Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 19 (393). *WARSZAWA, 1 października 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**

PISMO TYGODNIOWE. WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.



Z Centr. Związku Pol. Stow. Łow.

Naczelne zrzeszenie łowieckie w b. Zaborze Pruskim, Wielkopolski Zw. Myśliwych w Poznaniu, w zrozumieniu doniosłości jednolitej organizacji Delegatów Powiatowych Centrali — zwrócił się do Wydz. Wykonawczego z listą kandydatów, którychby chciał widzieć jako delegatów Centr. Zw. — działających na terenie Wielkopolski, jak również z prośbą o uzyskanie odpowiednich rozporządzeń Władz Centralnych dotyczących działania del. powiatowych w b. Zaborze Pruskim.

Na skutek wystąpienia Centr. Związku do Pana Ministra Rolnictwa — Wydział Wykonawczy otrzymał w dniu 14 z. m. następujące pismo.

Minister Rolnictwa. Nr. 1585 — L. 1.

Warszawa dn. 13 września 1927 roku.

Do Centralnego Zw. Pol. Stow. Łowieckich w/m.

Komunikuję Panom, iż stosownie do Ich prośby zwróciłem się do PP. Wojewodów w Poznaniu, Toruniu i Katowicach o wydanie zarządzeń, aby władze administracyjne I instancji wysłuchiwały zdania przedstawicieli Centr. Zw. Pol. Stow. Łowieckich w sprawach potrzeb łowiectwa.

Wobec tego proszę o zakomunikowanie wymienionym PP. Wojewodom imiennego wykazu przedstawicieli Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich dla poszczególnych powiatów ze wskazaniem miejsca ich zamieszkania.

Minister (—) K. Niezabytowski.

W ten sposób Władze Ministerjalne, przychylając się do próśb Centralnego Związku, wydały rozporządzenia obejmujące Województwa: Warszawskie, Łódzkie, Białostockie, Lubelskie, Kieleckie, Wileńskie, Poleskie, Wołyńskie, Nowogródzkie, Lwowskie, Tarnopolskie, Stanisławowskie, Poznańskie, Pomorskie i Śląskie.

Innemi słowy, z wyjątkiem jedynego Woj. Krakowskiego (które w niedługim czasie również będzie objęte) na terenie całej Rzeczypospolitej — sankcjonowana jest działalność przedstawicieli Centr. Związku.

Obecnie całe wysiłki Wydz. Wykonawczego zwrócone są w kierunku obsadzenia wszystkich powiatów swymi delegatami.

Dużo już zostało zrobione. — Centrala posiada około 150 delegatów — i około 70 dalszych kandydatur. Ale to jeszcze nie wszystko. W każdym powiecie musimy mieć przynajmniej po jednym przedstawicielu. Cel ten musimy osiągnąć i osiągniemy przy współpracy naszych członków i sympatyków.

W jednym z najbliższych numerów „Łowca Polskiego" podamy do wiadomości ogółu dotychczasową listę delegatów i powiaty ich działania. Będzie ona wskaźnikiem, w jakich powiatach należy wyszukać odpowiednie osoby — które będą godnie reprezentowały Centr. Związek na zewnątrz.

W zakończeniu z radością konstatujemy, że PP. Wojewodowie życzliwie potraktowali zamierzenia Centrali, co widać z otrzymanych od nich korespondencyj w sprawie delegatów, licznych zapytań, komunikatów i wyjaśnień.

W DALSZYM CIĄGU ZGŁOSZENI ZOSTALI NA DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Jerzy Dmochowski — Jeleniec, p. Łuków, na pow. Łukowski.

Michał Jaworski — Międzyrzec Podl., na pow. Radzyński.

Aleksander Zalewski — Brześć n/Bugiem, Stechiewicza 12, na pow. Brzeski.

Karol Korkozowicz — Woropajewo, na pow. Oszmiański.

Zenon Kobusiewicz — Kamieniec p. Lubraniec, na pow. Nieszawski.

Henryk Sokołowski — Wysocin p. Zabienia, na pow. Nieszawski.

Mieczysław Chłapowski — Glesno p. Wyrzysk, na pow. Wyrzyski.

Eugenjusz Pacyna — Chojnów, p. Piaseczno Warsz., na pow. Grójecki.

Tadeusz Metzig — Gołąbki, p. Żnin, na pow. Żniński.

Józef Żychliński — Kusowo, p. Bydgoszcz, na pow. Bydgoski.

Stanisław Woszczyński — Podanin, pow. Chodzież, na pow. Chodzieżski.

Stefan Paliszewski — Hutka, p. Władysławów, na pow. Czarnkowski.

Stanisław Chełmicki — Zakrzewo, pow. Gniezno, na pow. Gnieźnieński.

Józef Wichliński — Dakowy Mokre, p. Opalenica, na pow. Grodziski Wlkp.

Ludwik Żółtowski — Godurowo, p. Gostyń, na pow. Gostyński Wlkp.

Tadeusz Sokolnicki — Kochłowy, p. Wolkowo, na pow. Kępiński.

Józef Lossow — Gryżyna, p. Kościan, na pow. Kościański.

Janusz Chosłowski — Czarnysad, pow. Koźmin, na pow. Koźmiński.

Zygmunt Czarnecki — Koryta, pow. Krotoszyn, na pow. Krotoszyński.

Krzysztof Mielżyński — Pawłowice, p. Leszno, na pow. Leszneński.

Konstanty Chłapowski — Mościejewo, p. Kwilcz, na pow. Międzychocki.

Kazimierz Jaczyński — Marcinków, p. Gębice, na pow. Mogilnicki.

Jan Lipski — Lewków, p. Bukowina, na pow. Ostrowski Wlkp.

Michał Siciński — pow. Ostrzeszów, na pow. Ostszeszowski.

Jan Taczanowski ordynat, — Taczanów, pow. Pleszew, na pow. Pleszewski.

Władysław Szczaniecki — Łaszczyn, pow. Rawicz, na pow. Rawicki.

Stanisław Kurnatowski — Pożarowo, pow. Szamotuły, na pow. Szamotulski.

Władysław Piętkowski — Kuśnierz, p. Wronowy, na pow. Strzeleński.

Michał Szulczewski — Chwaliszewo, pow. Szubin, na pow. Szubiński.

Franciszek Unrug — Wyszakowo, pow. Środa, na pow. Środa.

Tadeusz Mejer — Kórnik, na pow. Śremski.

Tadeusz Goetzendorf-Grabowski — Lechlin, pow. Wągrowiec, na pow. Wągrowiecki.

Zygmunt Kurnatowski — Gościeszyn, pow. Wolsztyn, na pow. Wolsztyński.

PRZEWÓZ PSÓW MYŚLIWSKICH POCIĄGAMI.

Po otrzymaniu zawiadomienia z Ministerstwa Komunikacji, że zostało przychylnie rozpatrzone wystąpienie Wydz. Wykonawczego w sprawie przewozu psów myśliwskich i pobierania za nie opłat — i wydane odpowiednie zarządzenie, zwrócił się Wydział Wykonawczy do poszczególnych Dyrekcyj Kolei, o wprowadzenie powyższego zarządzenia w życie na sezon letnich i jesiennych polowań.

Z nadesłanych pism wynika, że Dyrekcje Kolejowe Warszawska, Krakowska, Poznańska, Wileńska i Radomska stosowne okólniki rozesłała, rezultatem czego jest rezerwowanie w razie potrzeby przedziału w wagonach klasy 3-ciej wyłącznie dla myśliwych podróżujących z psami.

Powyższe zostało już zapewne stwierdzone przez osoby zainteresowane, jak również i sposób nabywania obecnie dla psów biletów w kasach osobowych.

ANKIETA W SPRAWIE PRENUMERATY.

Praktyka administracyjna „Łowca Polskiego" daje pewne podstawy do twierdzenia, że skład przeważny prenumeratorów tego pisma jest wybitnie odmienny od przeciętnej masy płacących za inne pisma.

Myśliwi bowiem w lwiej części są ludźmi tak finansowo sytuowani, że suma, wydawana na prenumeratę czasopisma fachowego, nie robi różnicy najmniejszej w ich budżecie. A jednak zaleganie w opłacie i zaniechanie jej zupełne, zdarza się aż nadto często.

Poczynione wszakże w tym kierunku obserwacje świadczą, że nie wynika to ani ze złej woli, ani z niechęci do pisma, ni też z jakowegoś skąpstwa. Zawiniły tu poprostu stosunki specyficzne, że mianowicie z jednej strony prenumeratorzy - myśliwi przeważnie mieszkają na wsi, mając utrudniony dostęp do poczty przyjmującej opłatę; że powtóre pewne odosobnienie wskutek stałego przebywania zdala od liczniejszego środowiska myśliwych, przyczynia się zwyczajnie do zapominania o obowiązku i potrzebie prenumeraty. Sprzyjała też temu zapominaniu zbyt długa przerwa między numerami „Łowca Polskiego" w okresach jak 1 i 16 miesiąca, bez stałego dnia tygodniowego wychodzenia.

Temu, miejmy nadzieję, zaradzi przemiana pisma na tygodnik od października, które głębiej wrazi się w pamięć czytelnika, otrzymującego numer na każdą niedzielę.

Należy tedy pomyśleć także o usunięciu pozostałych przyczyn, hamujących regularne opłacanie pisma.

I tutaj wskazówkę pouczającą daje nam fakt, że liczba odpadających z powodu niepłacenia jest znikomo mała pośród myśliwych, zamieszkałych w Warszawie. Do takich wystarczy posłać inkasenta, któremu chętnie płacą. Gdyby więc można było tak samo trafić bezpośrednio z kwitem prenumeracyjnym do myśliwych na prowincji,—to kwestja byłaby rozstrzygnięta.

Że jednak tego czynić niepodobna, trzeba więc stosować inne sposoby. W tym celu ogłaszamy ankietę, zmierzającą do wysondowania opinji samych zainteresowanych myśliwych - prenumeratorów, których prosimy o wzięcie udziału w ankiecie na temat tu poruszony.

W imieniu wspólnego dobra myśliwych, prosimy o zabieranie głosu w tej materji na łamach „Łowca Polskiego".

Uwag tych nie należy jednak łączyć z ogólną krytyką kierunku lub treści pisma. Krytyka taka może się przydać wprawdzie do wiadomości, użytku i rozważania przez Komitet Redakcyjny. Jednakże pierwszym warunkiem wszelkich ulepszeń w piśmie, jest jego podstawa finansowa, zależna w tym wypadku od stałego wspierania pieniężnego w postaci prenumeraty.

Tym razem więc chodzi tylko o pomoc we wskazówkach, mających na celu rozwój finansowy pisma, i do tego wzywamy pp. myśliwych, będących faktycznie współwłaścicielami organu Centralnego Związku Polsk. Stow. Łow.

O.

ZE STOWARZYSZEŃ.

Wzór do naśladowania.

Na ogólnem zebraniu członków Koła Miłośników Łowiectwa w Warszawie, na wniosek p. Józefa Skrzypka uchwalono obowiązkowe prenumerowanie „Łowca Polskiego" przez wszystkich członków Koła.

Z Koła Wrzesińskiego.

Na zebraniu Koła Wrzesińskiego Związku Zaw. Leśników postanowiono odbyć strzelanie o premję kulą do stojącego rogacza na odległość 80 mt. i śrutem do rzutków. Zebrani uchwalili zakupić 6 premij w kwocie od 180 do 200 zł. Na zakup premij wyznaczono komisję. Aby kwotę na premje zebrać, uchwalono pobrać od członków bez względu na to, czy w strzelaniu udział wezmą, czy nie — miesięczną składkę, oprócz tego pobierać się będzie po raz wtóry składkę (w czasie strzelania) na pokrycie zakupu premji, lecz tylko od członków biorących udział w strzelaniu.

Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO W WARSZAWIE.

Ogród zoologiczny w Warszawie nabył ostatnio od artysty opery, p. Gruszczyńskiego, piękne okazy danieli i jeleni, nadto żórawia i inne drobne okazy. Okazuje się, że znakomity nasz śpiewak jest wielkim wielbicielem przyrody i utrzymuje na terenie swej willi w Milanówku zwierzyniec.

Wobec rozpoczęcia budowy Muzeum Narodowego na terytorjum Al. 3-go Maja, mieszczący się tam prowizorycznie, miejski ogród zoologiczny przenoszony jest obecnie na terytorjum parku Praskiego. Część zwierząt i ptactwa została już przewieziona i umieszczona w prowizorycznych klatkach i szopach. Ogród zoologiczny na nowym terenie zajmie część parku Praskiego za ul. Ratuszową obok terytorjum kościoła N. M. P., gdzie obecnie są szkółki miejskie. Cały ten teren obszaru 8 hektarów wraz z kilkoma budynkami mieszkalnymi będzie w posiadaniu ogrodu; szkółki zaś drzewne będą przeniesione do Rakowca. Obecnie zarząd ogrodu przystąpił do budowy szop z klatkami dla rozmieszczenia zwierząt i ptactwa. Przystąpiono również do kopania 3 sadzawek dla ptactwa wodnego oraz do budowy szopy ciepłej dla zimowania zwierząt i ptactwa egzotycznego.

Pomieszczenie w parku Praskim nie jest jeszcze ostateczną siedzibą warszawskiego ogrodu zoologicznego. Zgodnie z zamiarami zarządu miasta, ogród przeniesiony będzie w przyszłości na Bielany, gdy piękna ta miejscowość zostanie wreszcie urządzona jako wielki park rozrywkowy i gdy uzyska należyte połaczenie i komunikacje z miastem.

Towarzystwo przyjaciół ogrodu zoologicznego w Warszawie wpadło na pomysł zużycia na budowę klatek dla zwierząt materjałów pozostałych po remoncie mostu Kierbedzia, a więc desek, belek, szyn i t. p.

W ten sposób koszt urządzenia ogrodu znacznie się zmniejszy, a co zatem idzie i czego można się spodziewać, realizacja tego planu pójdzie szybciej.

Bardzo cennym skarbem ogrodu jest lew berberyjski, ofiarowany swego czasu Warszawie przez cyrk Kludsky'ego. Lew był bardzo poważnie chory na zapalenie płuc. Leczono go bardzo skrupulatnie, poddawano nawet rentgenizacji, stawiano również bańki i dawano na poty. Urząd weterynaryjny wysłał do zbadania chorego, dr. wet. Kołtońskiego, który doznał ze strony pacjenta bardzo sympatycznego przyjęcia. Lew wyczuł widocznie, że lekarz pragnie ulżyć mu w cierpieniach. Podczas badania chory liznął kilkakrotnie doktora w twarz, a na pożegnanie położył mu łapę na kolanie. Dr. Kołtoński stwierdził u lwa zapalenie płuc, lecz już w stadjum końcowem. Król pustyni wyzdrowiał.

Z Kaukazu oczekiwana jest przesyłka pary niedźwiedzi, czem zajął się tamtejszy konsulat polski. Prowadzone są nadto pertraktacje o nabycie słonia, pary krokodylów, pantery, jaguara i kangura.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret: ministerjalny (dla b. Kongresówki), Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub Władzy powiatowej (dla Małopolski).

W b. Kongresówce: na łosie (byki), jelenie i daniele (byki), rogacze, zające, cietrzewie (koguty, kury i młode), jarząbki (koguty i kury), bażanty (ko-

guty, a na kury tylko w tych miejcowościach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), kuropatwy, przepiórki, słonki, dzikie kaczki i gęsi, łabędzie, żórawie, siewki, kszyki, bekasiki, derkacze, bataljony, kuligi, dzikie gołębie, drozdy (kwiczoły i paszkoty).

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki), łanie i cielęta jelenie (od 16 października), daniele (byki), danielice i na ich cielęta (od 16 października), borsuki, zające, cietrzewie, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, pardwy szkockie (grousy), dzikie kaczki, bekasy, dropie, łabędzie, żórawie, kuligi, derkacze oraz wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, a więc i na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na kozły, jelenie (byki), zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), kuropatwy, bażanty (koguty i kury), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, strepety, kszyki, kulony, bataljony, dzikie gęsi i kaczki.

Na Kresach: (według Ustawy „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na łosie i jelenie (byki), rogacze, głuszce, cietrzewie (koguty i kury), jarząbki, słonki, dzikie gęsi, łabędzie i kaczki, bekasy, bekasiki, kuligi, czajki, derkacze i wszelkie inne wodne i błotne ptactwo, kuropatwy, bażanty, zające, dropie, strepety, przepiórki oraz na wszelkie drapieżniki.

Wiadomości handlowe.

Wywóz zwierzyny. W publikacji Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie p. t. „Handel zagraniczny Rzeczypospolitej Polskiej" znajdujemy szczegóły dotyczące naszego wywozu w lipcu r. b., z których dowiadujemy się, że zwierzyny i ptactwa dzikiego wywieźliśmy w tym miesiącu 6,900 kg. Wyłącznym odbiorcą były tylko Niemcy. Konserw mięsnych wcale nie eksportowaliśmy.

Ceny. — P. Wilhelm Fall, Lwów, ul. Mikołaja 8, podaje następujące ceny rynkowe: Szczecina, zależnie od długości i twardości 9 — 35 zł. Rogi sarnie za parę 3.50 — 4 zł. Rogi jelenie za kg. 2 zł. Zęby jelenie za parę 2 — 2.50 zł. Ceny rynkowe skórek podamy później.

Na berlińskie targi dowóz zwierzyny w pierwszej połowie września był już obfity; dotyczy to głównie kuropatw, których lepsze sztuki miały duży popyt. Mniej trochę dowieziono kozłów oraz byków jeleni i danieli. Ceny miały mocną tendencję.

W **Czechach** pokazały się na targach w pierwszych dniach września bażanty i zające. Zanotowano: za dużego zająca żądano 35 koron czeskich, za średniego — 25. Bażanty od 12 do 20. Dzikie kaczki od 12 do 15. Dzikie króliki od 8 do 10. Zając bez skórki — 8. Sarna od 16 do 22. Jeleń od 12 do 18. Daniel od 12 do 20. Para kuropatw od 10 do 18.

W Niemczech handel skórkami i futrami w pierwszej połowie września miał jeszcze charakter letni. Za skórę sarnią żądano 2,50 marek złotych. Za funt skóry jeleniej przedniego gatunku — 90 fenigów, danielej — 1,25.

Ceny skórek. — Według notowań firm śląskich, ceny skórek wywożonych zagranicę ostatnio notowano franco granica oclone w dolarach amerykańskich, jak następuje: skórki królicze — 1,05 za 1 kilo; zajęcze 0,115 za sztukę; sarnie — 0,6 za sztukę.

Zawody strzeleckie.

I. ZAWODY SPORT. KLUBU STRZELECKIEGO.

W dniu 13 z. m. odbyły się pierwsze zawody strzeleckie Sp. Kl. Strzel. W programie przewidziane były 3 kategorje strzelań z broni długiej i jedna klasa z broni krótkiej.

W **kategorji pierwszej** piękny wynik, 372 punkty, uzyskuje p. Szczepan Ossowski, zdobywający tytuł mistrza Klubu i srebrny puhar. Drugie miejsce p. Antoni Łaszkiewicz, 368 p. Trzecie komisarz Pitułaj Włodzimierz, 362 p. Czwarte p. Stefan Wyganowski, 353 p.

W klasie drugiej pp. Aleksander Landsberg 346 p. Tadeusz Witlin 345 p. Juljusz Ruciński 340 p.

Trzecią kategorję młodzieży zaprezentował wyłącznie hufiec gimnazjum dyrektora Giżyckiego, który we wszystkich zawodach strzeleckich bierze liczny udział. Zdobyli pp.: I miejsce Władysław Jaleszyński 157 p. II miejsce Wacław Zaorski 148 p., III miejsce Adam Fogel 139 p., IV miejsce Zbigniew Jasiński 139 p.

Z broni krótkiej doskonały wynik uzyskał inż. Włodzimierz Rudowski, 417 punktów.

Przepiękną plaketę zaofiarował p. płk. Dudziński, puhar srebrny — p. W. Wabia - Wabiński. Firma Ziegler ofiarowała broń i srebrną papierośnicę; firmy: Cz. Lisowski, R. Torchalski, Sawicki i Czerski — broń precyzyjną. Sceny z zawodów zostały sfilmowane przez firmę Argus i będą włączone do filmu sportowo - strzeleckiego, który niebawem będzie wyświetlany w Warszawie.

DRUGIE NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE.

W sobotę i niedzielę, dn. 17 i 18 z. m. odbyły się na wszystkich trzech strzelnicach: na Nowym-Świecie, na Bielanach i przy parku Skaryszewskim, II Narodowe Zawody Strzeleckie z broni małokalibrowej. Do zawodów stanęło 103 strzelców (w tem 21 kobiet) z Warszawy, Krakowa, Wilna, Torunia, Siedlec, Kielc i Tomaszowa Mazowieckiego.

Wyniki dwudniowych zawodów:

Nagroda Związku Strzeleckiego, odl. 100 mtr. post. dowolna: 1) por. Wieliczko (SKS) 382 pkt. na 400 możl.

Mistrz m. st. Warszawy, odl. 50 mtr. post. stojąca: 1) p. Rutecki 289 pkt. na 300 możl. Rekord.

Nagroda wędrowna Państwowego Urzędu W. F. i P. W., strzelanie zespołami, odl. 100 mtr. post. stojąca: 1) zespół WKS Legja, 271 pkt. na 300 możl. 2) SKS (Strzelecki Klub Sportowy) 256 pkt.

Nagroda wędrowna M. S. Wojsk. odl. 50 mtr. strzelanie zespołowe, postawa stojąca: 1) Legja 573 pkt. na 600 możl. 2) SKS 552 pkt. 3) Policja Państwowa (Wilno) 495 pkt.

Nagroda P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej; odl. 100 mtr. postawa dowolna: 1) mjr. Bobrowski (Legja) 192 pkt. na 200 możl. 2) ppłk. Wecki (Legja) 190 pkt. 3) p. Łaszkiewicz (SKS) 189 pkt.

Nagroda wędrowna Tyg. Sport. „Stadjon", odl. 50 mtr. strzelanie zespołami: 1) Legja 284 pkt. na 300 możl. 2) Policja Państwowa (Wilno) 257 pkt.

Nagroda „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego", odl. 25 mtr. postawa stojąca: 1) p. Komierowski (Legja) 115 pkt. na 120 możl.

Odpowiedzi Redakcji

P. Tadeuszowi Rudzkiemu w Sosnowcu. W obszernem Swem piśmie porusza Szanowny Pan sprawę rzekomego ruchu bocznego, nadanego śrucinom przy prowadzeniu i zarzucaniu lufami, czyli inaczej mówiąc, uważa Szanowny Pan „zakładanie" za zbyteczne. Sprawę tę poruszył już przedtem na łamach „Łowca Polskiego" p. Suchowiecki. Otóż możemy zaręczyć Szanownego Pana, że szybkość początkowa śrucin jest dostatecznie wielka, ażeby zneutralizować działanie t. zw. ruchu bocznego. Śruty po wylocie z lufy muszą zachować ten sam kierunek, jaki im nadaliśmy, celując do przedmiotu i jedynie w rachubę brać należy **opadanie** śrutu przy strzałach na większe odległości. To też tacy teoretycy, jak Lancaster lub Stacja doświadczalna w Halensee, nie uznają bynajmniej działania ruchu bocznego.

Z ordynacji Dawidgródeckiej.



Pierwszy łoś ubity na wab po 12-u latach ochrony, dn. 5 września 1927 r. przez H. ks. Radziwiłła, Z lewej strony ks. ordynat Karol, z prawej ks. Hieronim Radziwiłł.

Pierwszy łoś ubity w wolnej Polsce.

Przyjechałem do Mańkiewicz, zaproszony przez mego szwagra, Karola Radziwiłła, Ordynata Dawidgródeckiego, by zapolować na sławne w całej Polsce poleskie sady kaczek. Kaczek w tym roku z powodu posuchy i małej wody, jest mniej znacznie, niż w innych latach, ale zabawiliśmy się po królewsku; powróciliśmy po trzech dniach do domu, ubiwszy w 4 strzelby przeszło 1000 sztuk.

W domu już czekają raporty, że ruja łosi rozpoczęta, że łosie już wabią się dobrze. W Ordynacji Dawidgródeckiej przed wojną łosi było bardzo dużo, ale podczas przewrotu i najazdu bolszewickiego, zostały prawie zupełnie przez chłopów miejscowych i czerwoną armję wybite, tak, że zaledwo 3 lub 4 sztuki ocalały, z których to, dzięki nadzwyczajnej opiece, jaką mój szwagier otacza tego tak rzadkiego zwierza, rozmnożyło się dość dużo, bo liczą z łoszukami około 40 sztuk. Ponieważ stosunek byków do klęp jest za duży, książę Karol postanowił odbić jednego lub najwyżej dwa byki.

Wielkie było moje zdziwienie i jeszcze większa radość, gdy kochany mój szwagier, zaproponował mi wzięcie udziału w tych królewskich łowach.

Wyjechaliśmy po wieczornym obiedzie koło 9-ej aby trafić na 2-ą rano do gajówki „Hołowy", gdzie się znajduje środek ostępów, które sobie łosie po wojnie obrały. Noc śliczna, gwieździsta, ciepła. Siadamy z pewną emocją do powozu, konny z kagańcem na przodzie i tak jedziemy 2 godziny, aż do wsi Hotomla. Tam opuszczamy naszą bryczkę, by się przesiąść na pojazdy miejscowe, bo oczekuje nas droga, którą może tylko przebyć koń poleski.

Godzina takiej jazdy, po błotach i kłodach. Podziwiam tego konia, który miejscami po brzuch się zapada, lecz zawsze dzielnie swe zadanie wypełnia. Około północy dojeżdżamy do rzeki, gdzie już wygodnie siadamy do łódki motorowej, którą płyniemy przez czarny las, łozy i oczerety, aż do naszej kwatery. Cała ta droga, oświetlona naszą latarnią, nabiera coraz to bardziej fantastycznego wyglądu, od tajemniczych cieni, wśród rozlegającego się krzyku puhacza, lub trzasku spłoszonych dzików. O g. 2-ej w nocy dobijamy do brzegu; kilkunastu gajowych składa raporty o wieczornych podsłuchach.

Po krótkiej naradzie, prędka herbata i idziemy każdy do swojego ostępu. Pogoda śliczna, lecz niestety, wiatr silny, tak, że wab trudno usłyszeć. Wszędzie widać świeże tropy: tu przeszła klępa sama, tam z łoszakiem, tu znów trop byka olbrzyma. Konstantuję wszędzie świetnie obmyślone podchody, umiejętnie

pokładzione kładki; znać, że prawdziwy myśliwy, znający swe knieje, wszystko uplanował.

Książę Ordynat sam wszystkie ostępy zawczasu z trudem obchodził. Strażnicy pokazują mi szałasy, w których nocował, bo drogę miał daleką. Tak przeszło nam pięć dni i nie doszliśmy do strzału; słyszeliśmy dalekie chrapanie, trzask nawet i wab łosia, gajowi również raportują, że i oni słyszeli, niekiedy i widzieli; teraz łosie są przy kłępach i na wab iść nie chcą. Raz już jestem blisko w środku między dwoma rójkami; słyszę na jakie 100 kroków ich wab, łamanie gałęzi, lecz podchodzić w gąszczu nie mogę. Stoję jak wryty, w nadziei, że przecież się który na czystem miejscu pokaże. Tak się też stało: wynurza się cielsko ogromne, czarne; to łosza! Przechodzi i znika, a za nią coś jeszcze większego, fantastycznego, to byk; wabi i chrapie, łamie z hukiem, lecz zasłania go mgła poranna, tak, że nie mogę rozpoznać łopat i nie wiem, ile mają pasemek.

Na strzał się nie decyduję, bo nie chciałbym powalić słabszego zwierza. Czas odjazdu już się zbliża. W przedostatnim dniu wabiarz mój (stary, brodaty ma lat 75, pamięta świetne czasy i zliczyć nie może, ile łosi już przy nim ubito) zaczyna wabić. Łoś odpowiada, idzie, zbliża się, już trzask niedaleki, lecz stary nie słyszy; widocznie wab pomylił, łoś w trwogę uderzył i odszedł. Nadzieja już słabnie. Jeszcze tylko jeden ranek. Wieczorne raporty bardzo korzystne. Gajowi słyszeli dwa dobrze się wabiące łosie. Otucha wstępuje do serca, może się jeszcze uda! Mój szwagier, taki gościnny, że mnie tam posyła z najlepszym wabiarzem, Pawłem Ostapczukiem. Wyjeżdżamy łodzią, noc ciemna, cicha, mroźna; to dobrze! Daleko będzie słychać. W godzinę byliśmy w ostępie.

Mam ich dwa do opolowania. Czekamy świtu, by wab rozpocząć. Dnieje. Ostapczuk ostrożnie wabić zaczyna; tu chrapnął, tam powabił, lecz nic nie odpowiada. Łosie musiały przejść w nocy do drugiego ostępu; tam więc trzeba się przenieść. Przechodzimy przez gołe błoto. Lecz cóż to na tamtej stronie? Widać ciemną plamę. Podnoszę szkła do oczów, w tej chwili plama znika. To łoś! A może łosza? Ostrożnie idziemy dalej i znów wysuwa się z łozy duża sztuka. To byk! O, to d o b r y b y k! Co robić? Gdzie stanąć? Czy za daleko?

Prędka decyzja; wybieram pozycję na kraju lasu, graniczącą z błotem. Łoś na chwilę znika. Wabiarz chrapnął i widzę, jak się znów czarna postać wysuwa i olbrzymieje! Oto łoś stanął na wyższym brzegu kanału, przez co wyglądał jeszcze większy, jeszcze potworniejszy. Patrzy w naszą stronę i szuka rywala. Widzę łopaty z dużymi końcami na tle nieba i puszczam kulę.

O radości! Olbrzym na miejscu się wali, jeszcze raz wstaje i pada powtórnie. Nie potrafię opisać, jaka radość ogarnęła mnie i moich ludzi. Strzał był daleki, 250 — 300 kroków. Biegniemy na miejsce. Co za piękny widok! Leży kolos i już się nie rusza. Na odgłos strzału, cały obóz ruszył z ks. Karolem na czele, przyśpieszają kroku, chcą jaknajprędzej zobaczyć. Podchodzą, oglądają, winszują. Wzruszony padam w objęcia mego szwagra. A teraz piętnastu gajowych zakłada powrozy i wyciąga z powagą króla tej puszczy.

Tak został ubity, o ile nam wiadomo, pierwszy łoś w Wolnej Polsce, w Ordynacji Dawidgródeckiej, w ostępie „Terebien", leśnictwa Wielemickiego.

HIERONIM RADZIWIŁŁ.

Mańkiewicze 5.IX.1927 r.

Wskazówki hodowlane na październik.

Miesiąc październik otwiera we wszystkich dzielnicach naszego Państwa, polowanie na zające. Jak to powszechnie wiadomo, polowania te wykonywane są w sposób bardzo rozmaity, zależnie od warunków miejscowych, od panującej tam kultury łowieckiej — no, i od osobistych zalet myśliwych, uprawiających polowanie.

W ogólności praktykowane są: polowania z naganką, polowania w kotły, polowania ławą czeską i t. zw. polowania na szukanego, czyli na pomyka.

Z tych sposobów najmniej racjonalnem jest polowanie na pomyka, bowiem, jak uczy doświadczenie, pada tu ofiarą najwięcej samic, które, jako mniej ruchliwe, stosunkowo najmocniej dotrzymują. Przy tym

AKADEMIK SMORGOŃSKI.

W dzikim ostępie poleskim śród niebotycznych wykrotów, w sercu dziewiczej gęstwiny, przyszedł na świat o zimowym poranku.

Był jeden z tych dni styczniowych, w które puszcza zda się krainą czarodziejską z białej bajki. Ośnieżone drzewa skrzyły i lśniły tysiącem barw. Ich biel promieniała fjoletem, purpurą i złotem żywych iskier słonecznych... Śnieg rumienił się pod pieszczotą słońca różowym odblaskiem, modre cienie znaczyły miejsca, gdzie gęstwina broniła dostępu jasnym promieniom... Był jeden z tych cudnych dni zimowych, w których bór taki jest biały — jakgdyby był niepokalany, a taki promienny — jakby był szczęśliwy...

Słoneczne miał pierwsze dzieciństwo — jako ten zimowy dzień, a pieszczoty matczyne słodsze były i gorętsze od pieszczot styczniowego słońca...

Jak przez sen pamiętał grozę zimowych ostępów, złowieszcze wycie wichrów lodowych — a potem dni promienne przedwiośnia, gdy cała puszcza uśmiechnęła się radością modrych przylaszczek, liljowych sasanek i złotych jaskrów, rozebrzmiała weselną pieśnią ptaszęcej miłości i srebrnym szeptem wezbranych, leśnych strumieni...

Ssał jeszcze wówczas pierś matki. Pamiętał pierwsze wyprawy z nią i z bratem w tę wiosenną puszczę, pełną dziwnych głosów i pokrzyków. A potem wspominał długie poszukiwania korzonków, wonnych ziół, traw pachnących, smacznych żuków i gąsienic... Na jednej z takich wędrówek niedźwiedzie trafiły na leśnej polanie na zabitą sarnę, której trupa szarpał krwiożerczy ryś... Miś przypomniał sobie dobrze, jak matka - niedźwiedzica ryknęła krótko a groźnie, jak ryś z dzikim błyskiem złych ślepi opuścił swą zdobycz i lękliwie zniknął w zaroślach... Miś uwierzył wówczas we wszechmoc swej matki, uwierzył, że pod jej tkliwą opieką nie stanie mu się nic złego, gdyż nie ostoi się jej nikt w puszczy.

Niedźwiedzie wychodziły na młode owsy i pożerały łakomie ich słodkie kiście lub urządzały wyprawy śmiałe na barcie leśnych pszczół, złych i zjadliwych.

Matka odsłaniała przed nim bezmierną mądrość puszczy, niezgłębione tajemnice leśnego ostępu, surowe prawa kniei, rządzące mieszkańcami boru od wieków zamierzchłych... Umiał rozróżnić zioła smaczne od trujących, po których na mózg pada szaleństwo, umiał wybierać z pod mchu tłuste poczwarki i wyszukiwać w zaroślach smakowite, słodkie korzenie... Rozróżniał tropy zwierzęce i woń wrogów niedźwiedziego rodu— ludzi, którymi straszyła go nieraz matka, tak, jak nasze ludzkie matki straszą czasem rozkapryszone dzieci legendarnym kominiarzem...

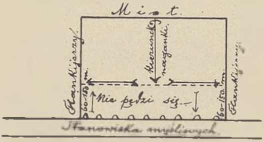
Pamiętał zapach jagód leśnych, który w letnie skwary upajał i odurzał go i rozmarzał... A potem

systemie polowania zdarza się też najwięcej postrzałków, które następnie giną bezpożytecznie.

Prawidłowi myśliwi powinni więc unikać tego systemu polowania, gdyż one nie przyczyniają się do poprawy stanu zajęcy w latach następnych.

Przy polowaniach **z naganką,** więcej ociężałe samice wychodzą przeważnie na linję myśliwych — przy końcu miotu. Gdzie więc stan zajęcy jest słaby i chodzi o jego poprawę, zaleca się nie pędzić całego miotu aż do linji myśliwych, lecz ograniczyć pędzenie tylko do ¾ lub ⅔ miotu, zależnie od jego długości oraz od tego, czy miot stanowi zagajnik lub las gęsto podszyty, czy też las wysoki — bez podszycia.

W tym celu, w odległości 60—100—120 metrów od linji myśliwych, przecina się wązką wizę lub znaczy od strony naganki, na pniach drzew linję (linją kropkowaną), do której naganka doszedłszy, — staje, a jednocześnie prowadzący naganke, daje trąbką sygnał myśliwym, że miot ukończony i dalsze strzelanie do zajęcy ustaje. Poczem naganka schodzi z miotu w prawo lub w lewo — po linji kropkowanej.



Jeśli w ten sposób w każdym miocie oszczędzi się chociażby tylko po 2 — 3 samic, to fakt taki wpłynie już bardzo znacznie na poprawę stanu zajęcy w roku następnym. W zajęczym rodzie jest prawie zawsze mniej samic niż samców.

Przy polowaniu **w kotły,** sprawa oszczędzania samic przedstawia się gorzej; małe szanse daje niedokańczanie kotła, — mianowicie, zamiast praktykowanego sygnału: „**myśliwi stać, naganka do środka**", powinien być dany sygnał: **„stać, kocioł skończony, więcej nie strzelać".**

Jeszcze gorzej przedstawia się ta sprawa przy polowaniu **ławą czeską.** Tutaj tylko przez odpowiednie skrócenie „skrzydeł", można zapewnić zającom—samcom i samicom, pewien odpływ z matni, jako rezerwa do dalszej rozmnoży.

Od 16 października, dozwolone jest, w b. zaborze pruskim, gdzie jeleni znajduje się stosunkowo dużo, — polowanie na łanie, w tym celu, aby regulować ilościowy stosunek płci, oraz, aby redukować ilość łań tam, gdzie jeleniostan okazuje się już za liczny i przez to wyrządza dotkliwe szkody w gospodarstwie leśnem i rolnem. Redukcją tą winny być w pierwszym rzędzie objęte łanie stare, jałowe, niezdatne już do rozpłodu.

Miesiąc październik jest ostatecznym okresem do gromadzenia paszy na zimę, dla jeleni, sarn i zajęcy, oraz dla dzików. Na samym początku miesiąca dojrzewają i opadają kasztany, żołądź i buczyna, które starannie zbierać i gromadzić trzeba, by w czasie długotrwałej zimy, mieć co zadawać zwierzynie i **utrzymać ją w łowisku.**

Z wymienionych wyżej nasion, kasztany najmniej są wrażliwe na mrozy i z łatwością przechować się dają: na strychu, klepisku i t. p. Natomiast żołędź i buczyna są mniej odporne na mrozy i dlatego najwłaściwiej jest zadołować je w kopczyki, podobnie jak ziemniaki.

Gdzie są założone pólka bulwowe, to o ile w swoim czasie wykonano drugie cięcie łodyg, można około połowy miesiąca przystąpić do wykopywania kłębów, które służyć mają do dalszych, nowych plantacyi — na przyszłą wiosnę, albo też na zimową paszę dla sarn i zajęcy, gdy kłębów tych jest więcej, niż potrzeba do dalszej hodowli. Kłęby bulw przechować można w kopczykach, podobnie, jak ziemniaki, albo też w suchej, bezmroźnej ubikacji, przysypane suchym piaskiem tak, aby w całości były pokryte.

Kto ma do wysiewu nasienie żarnowca (S p a r t i u m s e o p a p a r i u m), winien to uskutecznić w końcu b. miesiąca. Siew dokonywa się w płytkie, za pomocą motyk zrobione rowki i przykrywa nasienie ziemią na ½ do 1 ctm., zależnie od spoistości ziemi. Im ziemia cięższa, tem cieńsze powinno być pokrycie ziemią.

F. RÓŻYŃSKI.

---

wspominał ze drżeniem tę jamę przeklętą — to runięcie w otchłań mchem przesłoniętą, gdzie zwabiła go rozkoszna woń miodu.. Źli ludzie o posępnym poranku wrześniowym wydobyli go brutalnie z dołu, związali i powieźli młodego więźnia mimo jego ryków bolesnych... Nie pomogła mu dobra matka, ani jej zęby, ni pazury, przed którymi nawet ryś drapieżny uczuwał trwogę...

*

W Smorgoniach nie był jednak samotny. Ze zdziwieniem zobaczył niedźwiadki młode, rówieśników swoich, i stare czcigodne niedźwiedzice, podobne do jego matki, i zupełnie małe niedźwiedziątka, i groźne, kudłate samce, niedźwiedzie złe, a niedostępne.

Jadąc w więzach, sądził, że zginie... Czuł blizką śmierć. Ratunku przed nią nie było. Zdziwił się więc, że żyje i nikt nie zamierza go zabijać. Nikt nie zabijał również towarzyszów jego niedoli... Niedźwiedzie mruczały z zadowoleniem, pożerały łakomie dawane im smakołyki, a choć między sobą wygadywały nieraz na ludzką zwierzchność, czuły dla niej wielki respekt, a nawet wdzięczność.

Powoli mijał gniew i bunt w duszy Misia. Zastąpiła je ciekawość.

A potem przyszły długie dni ciężkiej pracy i nauki, w czasie których pojętny uczeń jął sobie przyswajać tajemne arkany ludzkiej mądrości... Ludzka mądrość jakże mu się wydawała głupią w porównaniu z mądrością puszczy, której go ongi uczyła matka!...

Najpierw w młodym niedźwiedziu budził się często bunt, tak gwałtowny nieraz, że Miś wpadał w istny szał. Wówczas człowiek - nauczyciel karcił go boleśnie, ucząc bezwzględnego posłuchu dla swoich dziwnych zachcianek. Lecz powoli nasz akademik zaprzyjaźnił się z oswojonymi już niedźwiadkami, złagodniał i jakgdyby pogodził się z losem. Przyswoił sobie przytem sztukę tańca i kunszt chodzenia na tylnych łapach i trudną umiejętność usługiwania do stołu... Był najpojętniejszym uczniem... Nauczyciele dumni byli z niego. Wieść o mądrym niedźwiedziu głosili szeroko po całym kraju... Ucznia zaś swego wysłali na dwór ks. Karola Radziwiłła do Nieświeża, by pana miłościwego krotochwilami swemi cieszył i delektował.

Rozmiłował się w nim potentat nieświeski na zabój. Rozmiłowali się w nim dworzanie książęcy i nie było przysmaku, któregoby Misiowi odmówiono.

W pewien uroczysty dzień ks. Radziwiłł Panie-Kochanku gościł u siebie posła włoskiego. Ks. Karol nie lubił cudzoziemców i rad był zawsze zakpić z takiej frantowskiej kreatury nowego autoramentu, drwiąc rubasznie a krotochwilnie z peruk i pończoch.

A gdy towarzystwo dobrze już podpiło, książę począł żartować z włoskich polowań na ptaszki śpiewające. Cudzoziemiec ciekawie rozpytywał o łowy na Litwie. Spytał go tedy ks. Karol, czy widział kiedy

Z żałobnej karty.

Ś. P. JAN hr. MORSTIN.



Z szeregów, noszących zaszczytne miano prawidłowych myśliwych, ubył szermierz nieodżałowany, ś. p. Jan hr. Morstin. Walczył piórem i czynem ze szkodnikami łowiectwa polskiego, pobudzał apatycznych i obojętnych do popierania piśmiennictwa łowieckiego; należał do nielicznych niestety, — ideowców, którzy ukochali myślistwo polskie całem sercem.

Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego" traci w zmarłym kolegę - działacza, który, dopóki mu zdrowie pozwalało, był jednym z najczynniejszych pracowników na niwie polskiego piśmiennictwa łowieckiego.

Od pierwszego numeru organu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, od numeru, który wyszedł w styczniu 1924 roku, do chwili zgonu przedwczesnego, ś. p. hr. Jan piastował z honorem godność członka Komitetu Redakcyjnego.

Zasilał z całą gorliwością pismo nasze artykułami, poezją myśliwską, oraz winietkami własnego rysunku.

Drukował też większą pracę cenną, w dalszych ciągach, p. t. „Myśliwy, strzelec, kłusownik", której nieszczęsna choroba nie pozwoliła mu dokończyć.

Pozatem zamieścił w „Łowcu Polskim" w r. 1924 artykuł: „O ustanowionym podatku od wykonywania polowania"; w Nr. 3 i 4 r. 1925 „Na jaką odległość można zabijać zwierzynę?" oraz wiele artykułów bez podpisu lub pod pseudonimami.

Stale też pamiętał o przymnożeniu prenumeratorów, od których osobiście pobierał opłaty dla administracji.

Zamiłowanie do myślistwa łączyło się u ś. p. Morstina z gruntowną znajomością nauk przyrodniczych, a szczególnie ornitologji. Jako miłośnik przyrody, zbierał i kolekcjonował po wypchaniu wszelkie okazy łownego ptactwa krajowego, wodnego i błotnego. Za taką kolekcję eksponowaną na wystawie sportowej, urządzonej w Warszawie przed wojną przez p. Stanisława Lilpopa, ś. p. Morstin otrzymał wielki medal złoty.

O przywiązaniu do „Łowca Polskiego" świadczy wzruszający zaiste fakt, że na 48 godzin przed zgonem, o zbliżaniu się którego chory wiedział, — prosił brata o wystaranie się dlań o ostatnie numery naszego pisma, które chciał jeszcze przeczytać przed rozstaniem się z tym światem.

Ś. p. Jan, syn p. Pelagji z hr. Tarnowskich i ś. p. Władysława, urodził się w Czaryżu d. 22 kwietnia 1892 roku. Liczył więc zaledwie lat 34. Zmarł w Warszawie d. 10 września. Pogrzeb odbył się w Krakowie

---

w życiu prawdziwego niedźwiedzia i czy wie, jak to zwierzę wygląda?

Poseł odparł, że niedźwiedzia nie widział, lecz sądzi, że zwierzątko to jest wielkości psa, kota lub szczura.

Radziwiłł szepnął coś do ucha jednemu z biesiadników. Obiad miał się ku końcowi. Przyszła kolej na wety.

Poseł nałożył sobie sutą porcję z podawanego półmiska, książę zaś rzekł:

— Panie pośle! Czy służący, panie Kochanku, który podaje obecnie słodycze, przypadł ci do gustu?

Poseł spojrzał za siebie, a ujrzawszy olbrzymiego niedźwiedzia, podającego mu półmisek, krzyknął nieludzkim głosem, przewrócił się z krzesłem na podłogę, a potem wciąż krzycząc „Dio mio!", wypadł z komnaty.

Gdy wrócił po niejakim czasie śmiertelnie blady, książę spytał go, czy zawsze twierdzi, że niedźwiedź jest wielkości psa, kota lub szczura?

„Zmieniłem zdanie" — rzekł dygnitarz zgaszonym głosem — „jest nieco większy..."

*

Miś nasz, ulubieniec książęcego dworu, mógł bezkarnie zabić psa trzepnięciem olbrzymiej łapy, gdy go rozdrażniło natrętne ujadanie. Wolno było mu wszystko.

Urósł i zmężniał. Stał się wielkim, szarobrunatnym niedźwiedziem, pod brzuchem i na łapach futro jego przybrało tony czarne, jak węgiel.

Książę otaczał go najtkliwszą opieką. Najlepszy miód z książęcych pasiek, najsmaczniejsze kąski ze śpiżarni — dla niego były przeznaczone.

A jednak w sercu niedźwiedziem, w dobrobycie dworskiego życia poczęły się budzić jakieś nieznane, dziwne tęsknoty.

Coraz częściej wspominał dziewiczy bór, owiany wonią budzącej się wiosny i czarem pierwszego dzieciństwa...

Cztery lata przeszły już od tego czasu, cztery lata nauki ciężkiej i trudów w ludzkiem jarzmie. A choć książę nie szczędził mu pieszczot—oddałby je wszystkie za jedną pieszczotę matki. Mimo, iż wspominał ją w letnim stroju, okrytą rudemi, rzadkiemi kłakami — zdawała mu się piękną, jak żadna inna istota na świecie.

Gdy zaś wiosna otoczyła radziwiłłowski dwór całem czarnoksięstwem woni, dźwięków i barw — w pewne roześmiane rano porzucił księcia i przepych pałacu i złotą klatkę i przysmaki ulubione i uszedł w puszczę dziką, niegościnną, surową — a jednak umiłowaną nadewszystko...

(Dok. nast.).

JULJAN EJSMOND.

d. 13 września, gdzie pochowano go w grobach rodzinnych. Zmarły osierocił 2 dzieci, żonę, matkę i brata.

Niech mu ziemia, którą ukochał, lekką będzie!

Cześć pamięci Prawidłowego Myśliwego, Wzorowego Adepta św. Huberta!

—o—

Ś. p. **Jan Nusbaum**, major W. P. w stanie spoczynku, architekt, urodzony w 1881 r., zmarł dnia 15-go września 1927 r. Ś. p. Jan Nusbaum brał żywy udział w życiu sportowem w dziedzinie szermierki i strzelectwa, biorąc często nagrody w kraju i zagranicą. Ś. p. Nusbaum był członkiem — założycielem sportowego klubu strzeleckiego, członkiem wojskowego klubu sportowego „Legja" oraz kilku klubów sportowych zagranicznych. Pochowany został na cmentaru Powązkowskim w Warszawie.

Zmarł ś. p. **Kalikst Chomicz**, b. rewizor leśny i nadleśniczy w Rosji, wychowaniec akademji Petrowsko — Razumowskiej, emeryt. Przeżył lat 68. Pochowano go na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Wiadomości bieżące

USTAWA ŁOW. W PREZYDJUM R. MIN.

Nowa ustawa łowiecka po ostatecznem uzgodnieniu jej w Min. Rolnictwa z innemi Ministerstwami, skierowaną została do Prezydjum Rady Ministrów, gdzie w październiku wejdzie na posiedzenie Rady Ministrów.

Odczyty myśliwskie przez radjo. W dniu 4 października Juljan Ejsmond wygłosi przez radjo pierwszy z cyklu odczytów z dziejów łowiectwa polskiego o godz. 16 m. 40.

Podatek od psów. Niektórzy posiadacze psów nie meldują ich w celu nieuiszczenia należności podatkowej, która wynosi 30 zł. od sztuki rocznie. Ukrywanie psów nie osiąga jednak skutku, albowiem wydział finansowo-podatkowy magistratu warszawskiego sprawdza, czy posiadacze psów należność podatkową uiścili. W razie stwierdzenia, że psy były ukrywane, oprócz podatku, wymierzana jest grzywna na podstawie art. 67 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dn. 11 sierpnia 1923 r. Połowa wpływów z podatku od psów używana jest na walkę z bezrobociem na terenie stolicy.

Wilki na Podlasiu. We wsi Pelkowie, pow. węgrowskiego, zdarzył się niezwykły wypadek. Przechodząca przez miedzę Marja Królikowska, która szła w pole żąć łubin, spostrzegła cztery zwierzęta, przypominające wyglądem zewnętrznym psy. Gdy podeszła bliżej, jeden z nich, wyjąc przeraźliwie, rzucił się na nią z otwartą paszczą. Przestraszona niewiasta zorjentowawszy się, że ma przed sobą wilczycę z młodymi, zaczęła wzywać pomocy, broniąc się sierpem, który trzymała w ręku. Na krzyk kobiety przybiegli z pola ludzie i zaczęli atakować wilki. Pomimo pomocy sytuacja była groźna, tembardziej, że z pobliskiego lasu wybiegł jeszcze jeden wilk, rzucając się z tyłu na wieśniaków. Niewiadomo, czemby się to wszystko skończyło, gdyby nie myśliwy, który w tym momencie nadszedł i wystrzałami spłoszył wilki do lasu. Wypadek ten zaalarmował całą wieś. Ośmielone wilki porywały kaczki, gęsi, barany, a nawet rzucały się na konie i krowy. Przybyła obława wytropiła stado wilków i dwa z nich zabiła. Na resztę wilków szykuje się nowa obława, która niebawem ma być zorganizowana. Jak sądzą, wilki te musiały przywędrować na Podlasie z puszczy Białowieskiej.

Wypadki z bronią. — W Brzeżanach (Małopolska) zdarzył się tragiczny wypadek, jakiemu uległ p. Wojciech Cętar, b. dyrektor i administrator dóbr arcybiskupich, ostatnio dzierżawca dóbr Kotów w powiecie brzeżańskim. Wychodząc z domu z nabitą dubeltówką, potrącił on przez nieostrożność otwarty kurek, w wyniku czego dubeltówka wystrzeliła, godząc Cętara w serce. Zgon nastąpił momentalnie.

W Gniewkowie, pod Inowrocławiem, p. Jaworowiczowa, porządkując mieszkanie, spowodowała wystrzał znajdującego się na szafie floweru. Kula trafiła w serce bawiącą w gościnie siostrzenicę, 23-letnią Marję Dzieńczewską, zabijając ją na miejscu.

Niedźwiedzie w Tatrach. — W dalszym ciągu nadchodzą następujące wiadomości o niedźwiedziach w Tatrach: W okolicy doliny Kościeliskiej doszło do walki górala z niedźwiedziem, który wypadłszy z lasu na stado owiec, porwał jedną sztukę i uniósł ją w zarośla. Gdy juhas, nazwiskiem Jan Daniec, rzucił się w pogoń za rabusiem, rozzuchwalony niedźwiedź pomrukując gniewnie, skoczył na śmiałka. Góral zamachnął się siekierą na niedźwiedzia, lecz chybiwszy, cofnął się, wdrapując się na pobliskie drzewo. To uratowało go od niechybnej śmierci.

Z Jaworzyny na polską stronę przeszły niedźwiedzie. We wsi Małe Ciche niedźwiedzie porwały 2 owce. Wycieczkowicze widzieli niedźwiedzie przy Hali Gąsienicowej. Właściciele wsi Małe Ciche zabiegają o urządzenie obławy.

Przetarg broni. — W dniu 20 października r. b. o godzinie 10-ej rano w budynku Starostwa w Makowie Małopolskim odbędzie się publiczna licytacja kilku skonfiskowanych strzelb myśliwskich.

Z wystawy fotograficznej. Na urządzonej w Warszawie wystawie foto — kinematograficznej nie spotykamy wcale fotografij zwierzęcych. Na setki okazów jest zaledwie kilka fotografij psów.

2 trupy słoni.

W berlińskim ogrodzie zoologicznym olbrzymi słoń Pluto złamał sobie jeden z kłów. Z rany wypłynęło 40 — 50 litrów krwi i słoń zmarł w oczach swego towarzysza Romeo, który następnie był pełnym przerażenia świadkiem tego, jak olbrzymi tułów został rozczłonkowany, w celu usunięcia go z klatki. Nazajutrz Romeo zmarł, jak dyrekcja ogrodu przypuszcza, wskutek udaru serca.

PRENUMERTA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedynczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem o 50 proc. drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

KOMITET REDAKCYJNY: J. Pleszyński, Wł. Czerniejewski, W. Garczyński, J. Giejsztor, Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, pr. dr E. Niezabitowski, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

BULJON
z dziczyzny i drobiu
ZAKUPI
FIRMA „EDMUND RIEDL“
LWÓW
UL. RUTOWSKIEGO 3.

WYTWÓRNIA ŻELAZ (POTRZASKÓW)
na drapieżniki i przyborów do strzelnictwa.
MIECZYSŁAW NOWAK
w KALISZU, WARSZAWSKA 11



POLECA:
Potrzaski na szkodniki wszelkiego rodzaju, tarcze żelazne i maszyny do rzutek asfaltowych.

Cenniki wysyła się na żądanie.

Wyśmienite naboje
dla elity myśliwych



Do nabycia w składach broni

Przedstawiciel: PAUL de MAEN inż.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 26. Tel. 77-98.

Charty,
dwie suki,
biała angielska i czarna rasy krymskiej, b. ładne, rasowe, doskonałe w polu, sprzedam. Inform.
Warszawa, Warecka 9 m. 69.

JAKÓB MAREK
poleca
BUTY myśliwskie
oraz
obuwie sportowe
i do konnej jazdy

WARSZAWA,
BIELAŃSKA Nr. 22.
Tel. 18-05.

ROK ZAŁOŻENIA 1869.



MŁODE WYŻŁY,
liczące 3 i pół mies., krótkowłosiste, bardzo dobrego pochodzenia są do oddania. Zgłoszenie do majątku TRZYKI z p. GRALEWO (Pomorze).

Najtańsze źródło.
SKŁAD BRONI, AMUNICJI I PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH.
Z. TARNOWSKI i S-ka.
Warszawa, ul. Piękna 31, I-sze piętro, front, telefon 160-19
Poleca dubeltówki belgijskiej fabryki Fs. Dumoulin & Co Liége, oraz wielu innych. Rewolwery różnych systemów. Amunicja wszelkiego rodzaju. Reparacje.
Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

L. & G. JĘDRZEJEWSCY
WARSZAWA,
ul. Krakowskie Przedmieście № 62.
Telefon 204-74.
Broń myśliwska i krótka, nowa i używana. Niezrównana amunicja myśliwska.
WSZELKIE REPARACJE.
CENNIKI NA ŻĄDANIE



Dubeltówka
bezkurkowa jednocynglowa angielska cal. 12 Georg Gibbs, zamki Holland, lufy Whitworth, cząktory w doskonałym stanie, do sprzedania. 2500 zł.
Wiadomość:
Polna 66 m. 65, tel. 37-30, od 9—12 r.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.